

## Droga na cmentarz

*Ja nic nie mówię, tylko słucham. Chodzę w tę i z powrotem, jak po żywym cmentarzystku i czuję się jak ni żywy ni umarły. Jak żywy, ale bez życia. Albo jak umarły, ale bez śmierci.*

Edward Stachura

Pociąg zwalnia. Zastanawiasz się czy już wstać i czekać oparty o ścianę przy drzwiach wagonu, czy jeszcze posiedzieć w przedziale ukradkiem obserwując zakonnicę wpatrzoną w okno za którym przelatują widoki pól, lasów, i rzadkich w tych okolicach przysiółków. Zakonnica przestaje obserwować mijany krajobraz, a wasz wzrok krzyżuje się na chwilę. Wymieniacie się grzecznościowymi uśmiechami, po czym opuszczasz wzrok, a ona wraca do swojego okna. Zakładasz, że być może nie obserwuje niczego, a jest raczej zatopiona we własnych myślach, medytacji, a być może modlitwie, myślisz tak, ponieważ jakiś czas temu zauważyłeś mimowolny ruch jej kształtnych ust. Przypomina ci swoją matkę z czasów, kiedy byłeś chłopcem w tym miasteczku do którego teraz wracasz sam nie wiedząc po co. Ile może mieć lat? 35? Jesteś pewien, że nie ma 40. Wzdychasz. Stukot kół na złączach szyn jest coraz wolniejszy. Wstajesz. Czujesz ból w zdrętwiałych nogach, w plecach. Za oknem wagonu coraz częściej pokazują się zabudowania, z trudem, ale jednak rozpoznajesz zabudowania ostatniej wsi przed miasteczkiem.

Panta rei...

- Na mnie już pora - meldujesz zupełnie bez potrzeby. - Do widzenia.

Zakonnica unosi wzrok.

- Na następnej stacji wysiadam - brniesz dalej. - Dziękuję za miłe towarzystwo.

- Z Panem Bogiem - uśmiecha się i przez chwilę nie odrywa wzroku od ciebie. - Niech panu Bóg błogosławi.

- Dziękuję - odpowiadasz chwytając za laskę, która ze względu na twój stan zdrowia towarzyszy ci od kilku lat. Następnie ściągasz z półki swoją podróżną torbę i opuszczasz przedział.

- Proszę pana - zatrzymuje cię.

- Tak - nie ukrywasz swojego zdziwienia.

- Proszę pamiętać, że tam dokąd pan wraca, być może już nikt pana nie pamięta. A dla tych, którzy tam są jest pan człowiekiem którego nie ma, którego nie było.

Kiwnięciem głowy dajesz znak że zgadzasz się z jej słowami, że być może wyraziła to, o czym ty bałeś się pomyśleć. Wychodzisz, zasuważając drzwi przedziału, krzyżując wzrok po raz ostatni. Masz bolesną świadomość że nigdy więcej nie zobaczysz tej kobiety. Objając się o ścianę wagonu dochodzisz do drzwi, za oknem pojawiają się zabudowania miasteczka. Niektóre z nich rozpoznajesz, innych nie, są nowe jak ten spożywczy discount, którego nie było za twoich młodszych lat. Pociąg

hamuje zbyt ostro, odnosisz wrażenie, że maszynista pewnie zapomniał że musi zatrzymać się na tej stacji. Ledwie utrzymujesz równowagę. Pociąg staje. Otwierasz drzwi. Przekładasz podróżną torbę do ręki z laską. Chwytasz mocno poręcz i schodzisz ostrożnie po dwóch stopniach na peron. Kiedy wreszcie stajesz pewnie na ziemi zauważasz że jesteś jedynym pasażerem jaki tu wysiadł. Konduktor daje znak maszyniście aby ruszał. Pociąg rusza. Delektujesz się widokiem dworca, dworca, który za twoich czasów tętnił życiem, a teraz jest zabity deskami w przenośni i dosłownie. Oddychasz głęboko, ten zapach nie zmienił się od lat, nadal czuć rześkość powietrza przesyconego jodem z tą specyficzną nutą impregnatu kolejowych podkładów, zapach lip, które rosną od wieków, lip, które nie zmieniają się tak szybko jak ludzie. Drzwi którymi kiedyś wychodziłeś z dworca na peron są zamknięte. Bar dworcowy jest nieczynny, wejście na poczekalnie zamurowane, nie ma nikogo z obsługi. Omijasz budynek z lewej strony. Cieszy cię widok pompy, która stała tu zawsze, ale już za twoich czasów była nieczynna, działała być może za czasów von Bismarcka założyciela tego miasteczka. Jesteś już na placu przed dworcem. Z tej strony wejście też jest nieczynne. Kiedyś na piętrze tego dworcowego budynku mieszkała jakaś kolejarzka rodzina, próbujesz przypomnieć sobie jej nazwisko, ale z twoją pamięcią jest coraz gorzej. Z dworcowego placu do „centrum” miasteczka prowadzi krótka alejka otoczona z dwóch stron wspomnianymi lipami. Wdychasz głęboko powietrze, neurony w twoim mózgu znają ten zapach. Wróciłeś. Oddychasz, idziesz krok za krokiem w kierunku pawilonu handlowego, w lewym ręku trzymasz niezbyt ciężką torbę podróżną w drugiej laskę, dzięki której walczysz ze szwankującym błędnikiem. Widzisz pierwszych ludzi, ale zdajesz sobie sprawę że spotkanie kogoś znajomego będzie graniczyło z cudem. Z jednej strony jest to twoje miasto, ale z drugiej jest to miasto całkiem obce. Na niedysiejszym przydworcowym przystanku PKS nie ma już wiaty. Zakładasz, że ten oddział PKS nie dał sobie rady z prywatną komunikacją. To co było dobre 40 lat temu dawno odeszło do lamusa jak sam Otto von Bismarck i jego fabryka papieru w niedysiejszym *Hammermühle, które po II wojnie światowej zamieniono na Kępicę. Odeszło do lamusa jak ty...*

Dochodzisz do krzyżówki, *vis a vis* stoi pawilon handlowy, pamiętasz czasy jego budowy, przez jakiś czas był dla was placem zabaw. Na chwilę stajesz się dzieckiem biegającym po budowie wraz z Piotrkim i Irkiem. Jest jeszcze ten mały Andrzej z Buczka 3. Czujesz tą atmosferę dziecięcej bez troski. Biegacie po schodach to w górę to w dół. Zaglądasz do piwnicy. Zapada wieczór, robi się coraz ciemniej. Nie było tam żadnego stróża który pilnowałby placu budowy, przynajmniej do czasu gdy nie zakładano armatury sanitarnej czy instalacji elektrycznej. Budynek pawilonu ma jedno piętro, za twoich czasów na parterze po lewej

stronie był stoisko z artykułami szkolnymi i papierniczymi, po prawej AGD i RTV, na piętrze odpowiedni sklep odzieżowy i pasmanteria oraz obuwniczy. W twojej pamięci ożywiają twarze personelu, ci z odzieżowego mieszkali w twoim bloku. Wzruszenie chwytą cię za gardło. Wróciłeś do miejsca którego już nie ma, a jeżeli jest, to w jakiejś szczątkowej formie. Rozglądasz się dookoła. Nie ma wielu ludzi, ci, którzy przechodzą nie zwracają na ciebie uwagi. Łapiasz się na tym, że nie wiesz co ze sobą zrobić, nie wiesz w którą stronę pójść. Na lewo za twoich czasów zaczynała się ulica Lenina, na prawo Świerczewskiego. Po prawej stronie na samym początku stał okrągły, betonowy słup ogłoszeniowy i kiosk ruchu, nie ma ani słupa ani kiosku. Uświadomiasz sobie, że ta wyprawa była niezaplanowana do końca, taka ad hoc, być może powinieneś ją bardziej przemyśleć, odszukać, na ile to było jeszcze możliwe starych znajomych, albo chociaż tych, którzy zachowali cię w swojej pamięci. Bo tych, którzy znali twoich rodziców czy dziadków dawno już nie ma, a o ile pozostał po nich jakiś ślad to na cmentarzu. Cmentarz! Tak, to dobra myśl. Zaczynij swoją wędrówkę po wspomnieniach od cmentarza, a wyc kierunek w lewo. Uśmiechasz się, tak to dobry pomysł. Co prawda lewa strona miasta była ci za tamtych czasów obca, mniej znana, i zawsze kojarzyła ci się z drogą na komunalny cmentarz.

Skręcasz w byłą ulicę Świerczewskiego. Pojawiający się z rzadka przechodnie traktują cię jak powietrze, tym w twoim przedziale wiekowym przypatrujesz się z baczniejszą uwagą. Niestety nie rozpoznajesz nikogo, wszystkie twarze są obce, nieznanne, przy tym dziwisz się, że cię ignorują. Trochę jesteś zaskoczony ich obojętnością, jakby na to nie patrzeć jesteś kimś obcym, kimś przyjezdnym, a każdy przyjezdny za twoich czasów wzbudzał niezdrową ciekawość. Myślisz sobie, gdyby Kępice było jakimś nadmorskim kurortem byłoby to zrozumiałe, ale do Ustki najbliższego miasta nad morzem było prawie 50 kilometrów. Kępice było miasteczkiem zagubionym w lesie, z dala od drogi wojewódzkiej, istniało niczym osobne księstwo, żyjące swoim życiem, gdyby nie połączenie kolejowe zapewne nikt o jego istnieniu by nie wiedział, dobrze, że w ogóle ktoś je naniósł na mapę.

Rozważając tak, powoli zbliżasz się do cmentarza...

**Mirosław G. Majewski**

